

NIECHCIANE DZIECKO?

tekst: Michał Wierusz-Kowalski

Filharmonia Narodowa, Muzeum Narodowe, Biblioteka Narodowa, Opera Narodowa – nikt nie kwestionuje potrzeby ich istnienia i utrzymywania dla dobra ogółu. Płacimy podatki, a z nich finansuje się szkoły, szpitale, opiekę społeczną, rozwój nauki, placówki kulturalne itp.

A co z końmi? Czy i komu w ogóle państwowa hodowla koni jest jeszcze potrzebna? Jej misyjny charakter kontra realia ekonomiczne wolnego rynku? Po co nam w Polsce XXI wieku państwowe stadniny koni i stada ogierów? Na te zupełnie fundamentalne dla środowiska koniarzy, ale i świadomych obywateli, pytania próbuje odpowiedzieć prof. Zbigniew Jaworowski, prezes Polskiego Związku Hodowców Koni.

Po wywiadzie udzielonym przez prezesa Agencji Nieruchomości Rolnych pt. „Ekonomia głucha na pobożne życzenia” oraz komentarzu Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi (zamieszczonym w poprzednim wydaniu ŚK) ponownie ożywiła się dyskusja nt. istnienia i roli państwowej hodowli koni. Ma sens dyskusowanie ciągle o tym samym?

Skoro państwowe ośrodki hodowli koni istnieją, to dyskusja nad nimi będzie się toczyć. Hodowla prywatna zawsze była związana w jakiejś części z hodowlą państwową. Wiele prywatnych stadnin czy mniejszych ośrodków wyrosło na bazie materiału zakupionego w państwowej stadninie, jak również korzystało i nadal jeszcze korzysta z ogierów znajdujących się w SO. Dlatego nie można dziwić się temu, że dyskusja nad nimi ciągle powraca. Poza tym, wielu hodowców, na terenie których znajdują się dane SO, czuje się emocjonalnie z nimi związana. To jest ich Stado, tu przyjeżdżali na przeglądy, szkolenia,



niekiedy też po poradę czy po to, by wziąć udział w imprezie hodowlano-jeździeckiej. Ponadto działalność Stada traktowana była także jako swoista forma pomocy państwa hodowcom prywatnym. Dlatego, kiedy słyszą o likwidacji albo o tym, że źle się dzieje, to często też reagują emocjonalnie. Ja należę do pokolenia, które studiowało w latach 70. ubiegłego wieku i praktycznie wszyscy „koniarze” z tamtego okresu, w większym lub mniejszym stopniu zetknęli się z SO i SK, skąd wynieśli nie tylko wiedzę i umiejętności praktyczne, ale także wspomnienia. Tak więc ta nutka sentymentu przebijają u wielu z nas, u każdego jest ona inna, ale stosunek do tych jednostek mamy podobny, a jest on pozytywny. Myślę, że gdyby większość

środowiska uznała, iż państwowa hodowla koni jest niepotrzebna, to tej dyskusji już by nie było. Jednak nadal dyskutujemy, na pewno inaczej jak kiedyś i mniej gorączkowo, ale świadczy to tylko o tym, że te jednostki, a szczególnie SO, nie są nam obojętne. Bez wątplenia żałujemy, że część z nich już nie ma i nie będzie, bo jak powiedział w wywiadzie Pan prezes Świętochowski „(...) likwiduje się i prywatyzuje tylko raz”, a między innymi do tego została powołana ANR. Jednak ta część działalności Agencji niekoniecznie musi się nam podobać. W ubiegłym roku liczyliśmy na to, że uda nam się wydzierżawić od ANR Stado Ogierów w Białym Borze, ale jak wszyscy wiemy, stało się inaczej. Rozumiemy, że ANR przy wyborze dzierżawcy czy nabywcy musi kierować się

ekonomią, ale poza nią jest jeszcze tzw. dobro wyższe. Nie zawsze ten, który daje najwięcej, jest najlepszy. Uważam, że jako organizacja zrzeszająca większość hodowców koni byliśmy gwarantem tego, że status tej jednostki i jej zasadnicze przeznaczenie zostanie utrzymany. Jak będzie teraz, przekonamy się niebawem.

Czy prezes ANR i minister rolnictwa mogą mieć rację? Z czym Pan się zgadza, a czemu zdecydowanie mówi „NIE”?

Minister rolnictwa jasno powiedział o tym, kto w Polsce prowadzi zadania związane z hodowlą koni (wydaje paszporty, prowadzi księgi i ocenę wartości użytkowej) oraz że jesteśmy największą organizacją zrzeszającą hodowców najliczniejszych i najbardziej popularnych ras koni. Trudno byłoby z tymi stwierdzeniami nie zgodzić się. Pan minister niejako potwierdził zakres naszej odpowiedzialności za to wszystko, co związane jest z doskonaleniem koni, kształtowaniem i realizacją programów hodowlanych. Wszystkie te działania w odniesieniu do takich ras jak małopolska, wielkopolska, śląska, polski koń szlachetny półkrwi, polski koń zimnokrwisty, huculy, koniki polskie oraz kuce i konie małe prowadzimy zarówno wśród hodowców prywatnych, jak i w jednostkach podległych ANR.

Z uwagą przeczytałem wywiad z panem prezesem Leszkiem Świętochowskim, w którym odnosi się on do działalności tych spółek Skarbu Państwa, zarządzanych przez Agencję Nieruchomości Rolnych, w których prowadzona jest hodowla koni. Pan prezes pozytywnie ocenia 20-letni okres działalności Agencji i nie można się temu dziwić, gdyż każdy szef zrobiłby podobnie. Oczywiście nasz osąd w części dotyczącej prywatyzacji może być nieco inny, ale bez wątplenia musimy zgodzić się z tym, że działać można tylko i wyłącznie w zakresie określonym przez prawo. Natomiast czasami brakowało nam jednego, a mianowicie traktowania nas jako partnera do rozmów w dyskusji nad przyszłością tych jednostek. Wiadomo, że właściciel nikogo nie musi o nic pytać ani radzić się, ale wiadomo również, że czasami pewne problemy jest lepiej rozwiązywać wspólnie, tym bardziej, jeżeli dotyczą one tego samego środowiska. Nie mam tutaj na myśli wtrącania się czy wywierania jakiegokolwiek nacisku na ANR ale być może gdybyśmy interesujące nas kwestie potrafili sobie wzajemnie wyjaśnić, to byłaby jednocześnie nadzieja, że w żywożnych sprawach dotyczących hodowli koni osiągnęlibyśmy konsensus. Pragnę jednocześnie podkreślić, że relacje na niższych szczeblach, czyli te bezpośrednio z SO i SK, a związkami wojewódzkimi (okręgowymi), układają się bardzo dobrze czy niekiedy wręcz wzorowo.

Nawiązując jeszcze do wywiadu z prezesem Świętochowskim, zgadzam się z tym, że przy istniejącym stanie prawnym SK i SO udało się zachować tylko dlatego, że były spółkami, gdyż w przeciwnym wypadku spotkałby je podobny

los jak PGR-y. Spółkom wyznaczono określone zadania, m.in. gromadzenie najcenniejszego materiału genetycznego i prowadzenie twórczej lub zachowawczej hodowli. Fakt, iż nadal w jednostkach podległych ANR znajduje się cenny materiał, który można traktować jako bank genów i z którego permanentnie korzystają hodowcy prywatni, jest dowodem tego, iż nadal są one potrzebne. Dlatego proszę nie dziwić się temu, że jeżeli pojawia się jakaś „plotka” o likwidacji kolejnej jednostki, to nasze środowisko okazuje duże zaniepokojenie, a niekiedy oburzenie, że „znowu likwidują ośrodek, na który pracowało kilka pokoleń hodowców, a ich wysiłek jedną decyzją zostanie zmarnowany”. Wynikało to niejednokrotnie z faktu niedoinformowania nas przez Agencję o planach dotyczących restrukturyzacji czy redukcji poszczególnych jednostek. Cieszę się, że mówiąc o Liskach i Walewicach, prezes Świętochowski z góry deklaruje, że w przypadku likwidacji tych stadnin materiał hodowlany nie zostanie zmarnowany.

Czy protesty środowiska hodowców w kontekście obiektywnego światowego kryzysu, braku pieniędzy, marnego materiału genetycznego, to nie szaleństwo? Nie ocieramy się o śmieszność?

Wydaje mi się, że w tej chwili nie ma już jakichś gwałtownych protestów ze strony środowiska hodowców w odniesieniu do decyzji podejmowanych przez ANR. Pogodziliśmy się z zaistniałymi faktami, wiemy, że nie ma od nich odwrotu. Szanujemy decyzje Nadzoru Właścicielskiego nad spółkami, jakimi są SK i SO, nawet jeżeli nam się one nie podobają. Natomiast nie ukrywam, że moim pobożnym życzeniem jest, abyśmy te najważniejsze decyzje nt. istnienia i roli państwowej hodowli koni mogli wspólnie konsultować.

ANR to instytucja powołana przede wszystkim do prywatyzacji gruntów i majątku rolnego będących w zasobach państwa, więc czy żal środowiska hodowców koni jest uzasadniony?

Myszę, że nie chodzi tutaj o jakieś pretensje do ANR, bo wiemy o tym, iż powołana ona została do prywatyzacji mienia państwowego, a więc sprzedaży, ale jeżeli ta sprzedaż dotyczy tego, co nas bezpośrednio interesuje, czyli koni i obiektów z nimi związanych, to chcielibyśmy przekazać swój głos w tej sprawie. Podobnie jak robiły i robią to inne środowiska żywożnie zainteresowane daną branżą w przypadku jej prywatyzacji. PZHK reprezentuje większość hodowców koni, dlatego uważamy, że jesteśmy reprezentatywnym partnerem dla tego środowiska i tym samym mamy prawo do przedstawiania naszego stanowiska w różnych gremiach. Poza tym, w moim mniemaniu, SK i SO jako państwowe jednostki, które służą szerszej części społeczeństwa, miały i mają do spełnienia okre-

ślona misję. Hodowla prywatna zawsze rozwijała się w znacznej mierze w oparciu o hodowlę państwową, a ta z kolei dostosowywała się do potrzeb prywatnych właścicieli, wprowadzając jednocześnie w tzw. „teren” nowoczesne metody hodowli, ale przede wszystkim dobry i sprawdzony materiał genetyczny. Jest to pewnego rodzaju system naczyń połączonych, który bez szkody dla jednej i drugiej strony, trudno byłoby w sposób radykalny zmienić. Dlatego nie chcemy aby SK i SO działały w oderwaniu od hodowli prywatnej a nasze wzajemne oddziaływanie powinny być pozytywnie stymulujące, zarówno dla nas, jak i dla jednostek podległych Agencji. Jestem przekonany, że będzie to z korzyścią dla obydwu stron, a przede wszystkim dla naszej branży, jaką jest hodowla koni.

Czy państwowa hodowla koni nie jest w Polsce zbyt „rozbuchana”? Czy stać nas na tyle państwowych SO i SK?

Trudno jednoznacznie na to pytanie odpowiedzieć. Niewątpliwie potrzebna jest tutaj głębsza analiza nt. tego, co bezwzględnie powinniśmy zachować jako tzw. bank genów, a co jednocześnie jest naszym dobrem kultury hodowlanej czy wręcz narodowej. Uważam, że hodowla państwowa w większym stopniu jak prywatna gwarantuje zachowanie cennej populacji zwierząt. Hodowla prywatna, jeżeli nie ma następców, niejednokrotnie kończy się wraz z odejściem jej właściciela i wtedy jest to poważny dylemat. Natomiast w przypadku hodowli państwowej, jak wszyscy wiemy, co najwyżej zmienia się osoba kierująca hodowlą, bo hodowca, czyli dana państwowa jednostka (SK lub SO) dalej działa. Oczywiście pojawia się tutaj pytanie: czy właściciel, czyli państwo, powinno być tym trwale zainteresowane? Dla mnie jest to pytanie retoryczne. To tak samo, jakbym zapytał, czy potrzebne są nam państwowe teatry, muzea i inne dobra kulturowe. Inną kwestią pozostaje pytanie, czy stać nas na to, aby wszystkie te jednostki utrzymywać? A to powinno być już przedmiotem szerszej dyskusji.

Co PZHK może zrobić, żeby wesprzeć sektor państwowej hodowli koni – realnie, a nie życzeniowo?

Wsparcie państwowej hodowli koni może dotyczyć tych obszarów, którymi jesteśmy obopólnie zainteresowani. Myszę, że jednym z takich wspólnych działań może być promowanie polskiej hodowli koni. Dobrą okazją do tego będzie stworzenie Pawilonu Polskiej Hodowli Koni podczas najbliższej Cavaliady, z czym, zarówno do nas, jak i do Agencji zwróciły się Międzynarodowe Targi Poznańskie. Wspólnym polem naszej aktywności może być także dbanie o postęp hodowlany, poprzez m.in. racjonalne wykorzystanie najwartościowszych osobników czy partycypowanie w zakupie cennych reproduktorów lub ich nasienia. W bliższej czy dalszej perspektywie,

ale raczej dość nieodległej przyszłości, czeka nas reorganizacja rozrodu koni, podobna do tej, jaka jest w większości krajów należących do UE. Sztuczne unasienianie klaczy to jak na razie obszar w niewielkim stopniu u nas zagospodarowany. Tego rodzaju projekt, pod kątem wykorzystania stad ogierów, przygotował swego czasu profesor Kazimierz Kosiniak-Kamysz z Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie. Projekt nie został wdrożony, więc może teraz wspólnie spróbowałibyśmy go wprowadzić w życie.

Hodowla koni a zdrowe realia ekonomiczne – czy takie zestawienie to nie utopia?

Hodowla koni, a szczególnie ras szlachetnych, zawsze była domeną ludzi zamożnych, którzy byli gotowi dla zaspokojenia swoich przyjemności ponieść ryzyko z tym związane. Hodowla jest działalnością kosztowną i nie oszukujemy się, nie każdego na nią stać. Zainwestowane pieniądze zwracają się późno, a czasami wcale. Ryzyko związane z jej prowadzeniem jest bardzo duże. Ale jednocześnie wielu je podejmuje, niekoniecznie zastanawiając się, czy na niej zarobi. Ta twórcza działalność jest czymś fascynującym i jednocześnie dającym tyle satysfakcji, że jeżeli tylko nas na nią stać, to nie zastanawiamy się nad ekonomią. Więc na to pytanie każdy sam może sobie odpowiedzieć.

A stado związkowe – czy PZHK jest gotowe podjąć wyzwanie i wziąć na siebie z całym dobrodziejstwem inwentarza np. SO Łąck?

Nieudana próba wzięcia w dzierżawę SO Biały Bór ostudziła trochę nasz zapał do posiadania stada związkowego. Na ostatnim Walnym Zjeździe PZHK został przyjęty wniosek, zgłoszony przez delegata z Mazowsza, abyśmy podjęli próbę pozyskania od Skarbu Państwa za „przysłowiową złotówkę” SO Łąck. Czy przy obowiązującym stanie prawnym jest to w ogóle możliwe? W tej chwili tego jeszcze nie wiemy, czekamy na ekspertyzę prawnika. Jeżeli okaże się to niemożliwe, to nie będziemy z motyką porywać się na słońce. Na zakup stada na pewno nas nie stać i rzecz zasadnicza, to póki co Agencja nie przedstawiła takiej oferty. Więc jak na razie stado związkowe pozostaje tylko w sferze naszych marzeń.

Czy PZHK będzie w stanie wygenerować konkretne propozycje reform, ale nie na zasadzie luznego fantazjowania?

Reformy w każdej organizacji są co pewien czas niezbędne i na pewno powinniśmy je przeprowadzić także w PZHK. Pierwszym krokiem będzie powołanie komisji statutowej, która przygotuje propozycje zmian do nowego statutu PZHK.

Co zatem, według PZHK, możemy zredukować, sprzedać, zlikwidować?

Redukcja, sprzedaż czy likwidacja musi być uzasadniona konkretnymi przesłankami. Myślę, że kiedy określimy, w jakich ramach powinniśmy funkcjonować, a to będzie wynikać z nowego statutu, to jednocześnie przymierzmy się do innych ewentualnych zmian.

Możliwa jest efektywna współpraca z ANR i MRIRW?

PZHK zawsze był i jest gotowy do efektywnej współpracy z ANR i MRIRW. Nie wyobrażam

„Hodowla koni, a szczególnie ras szlachetnych, zawsze była domeną ludzi zamożnych, którzy byli gotowi dla zaspokojenia swoich przyjemności ponieść ryzyko z tym związane. Hodowla jest działalnością kosztowną i nie oszukujemy się, nie każdego na nią stać”.

sobie, aby mogła być inna i wierzę, że właśnie taka ona będzie. Jesteśmy dla siebie zupełnie naturalnymi partnerami...

Zatem, jakie najbliższe kroki podejmie PZHK?

Do jesieni to głównie bieżąca działalność, a więc to, co już wcześniej zostało zaplanowane i musi być zrealizowane. Nowe zadania dopiero wtedy określimy, również w stosunku do samych siebie. Proszę pamiętać, że ostatni Walny Zjazd PZHK to nie tylko zmiana na stanowisku prezesa, ale w znacznej części także w gronie Prezydium, Zarządu Głównego i tych organów, które Zarząd Główny PZHK powołał na swoim pierwszym posiedzeniu. Zaczynają one dopiero funkcjonować i wyznaczać najpilniejsze zadania przed nimi stojące. Komisje ksiąg stadnych będą musiały dokonać zmian w poszczególnych programach. W tej chwili przygotowujemy program hodowlany dla ardena polskiego, aby wystąpić do MRIRW o zgodę na otwarcie księgi stadnej dla tej rasy. Będziemy musieli opracować wspólnie z ANR koncepcję

Pawilonu Polskiej Hodowli Koni na najbliższą Cavaliadę w Poznaniu, a to już na początku grudnia, więc niedługo. Poza tym ciągle pojawiają się różne nowe bieżące sprawy, na które trzeba reagować. Niemniej wydaje mi się, że potrzebny jest nam długofalowy plan naszej działalności, określenie bliższych i dalszych celów, ale to leży już w kompetencji całego Zarządu Głównego.

Puentując, czy i komu w ogóle hodowla państwowa jest potrzebna? Po co nam w Polsce państwowe stada i stadniny?

Pytanie z gatunku retorycznych. Na tym etapie hodowli prywatnej hodowla państwowa nadal jest nam potrzebna. Jej rola wspomagająca nie zmalała. W wielu przypadkach właśnie z hodowli państwowej czerpiemy pewne wzorce związane z nowoczesnością, ale jednocześnie z tradycją, jaka w tych jednostkach została

wciąż zachowana. Jeszcze raz chciałbym podkreślić, że jest ona gwarantem zachowania dorobku hodowlanego tych wybitnych naszych hodowców, którzy go przez wiele lat tworzyli, czyli naszego wspólnego dobra kulturowego. Dla mnie można tę sytuację porównać z utrzymywaniem przez państwo innych dóbr kulturowych, które służą szerszej społeczności, a nie pojedynczym osobom. Odpowiedzią na pytanie, po co nam

w Polsce państwowe stadniny koni i stada ogierów, są różnego rodzaju imprezy, które w tych jednostkach się odbywają (wystawy, zawody, szkolenia, seminaria itp.). Hodowcy chcą, aby na ich terenie tego rodzaju ośrodki funkcjonowały, nawet jeżeli w pobliżu znajduje się duży ośrodek prywatny. Do państwowego stada mają inny stosunek, traktując je jako miejsce, w którym „od zawsze” spotykali się hodowcy, a skoro „państwowe”, to po części nasze wspólne. Chcemy mieć takie „dobro wspólne”, z którego w jakiejś mierze mogą wszyscy korzystać, o którym jednocześnie możemy powiedzieć, że jest nasze. Tak jak „nasze” jest muzeum, galeria, park czy inny obiekt kulturowy.

Dziękując Panu za rozmowę życzę rychłego stworzenia strategii rozwoju PZHK na nadchodzące lata, która uwzględniałaby m.in. misyjną rolę państwowych Stadnin Koni i Stad Ogierów. Trzeba się naprawdę sprężyć, żeby „kultura piłki nożnej i stadionów piłkarskich” zupełnie nie zmarginalizowała idei hipodromu narodowego!